

STO KILOMETRÓW TECZEK

O ARCHIWUM IPN Z BERNADETTĄ GRONEK I LESZKIEM POSTOŁOWICZEM ROZMAWIAJĄ KRZYSZTOF PERSAK I BARBARA POLAK

B.P. – Archiwum IPN ma przejąć sto kilometrów akt. Co już zostało przejęte?

B.G. – Mamy już prawie 35 kilometrów przejętych materiałów, większość z nich pochodzi z archiwów Urzędu Ochrony Państwa, Wojskowych Służb Informacyjnych, z archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, także z policji. Z archiwum MSWiA przejęliśmy 100 proc. akt. Jeśli chodzi o UOP, wygląda to różnie w zależności od oddziału i delegatury. Trzeba przede wszystkim wydzielić karty czy dokumenty, które podlegają przekazaniu do Instytutu, od tych, które temu nie podlegają. Odnosi się to przede wszystkim do kartotek. Na kartach się bowiem znajdują także zapisy dotyczące tego, co się działo po roku 1989, a czego nie możemy przejąć. Na potrzeby IPN trzeba zanonimizować dane po 1990 r. Poza tym na przykład Kraków nie ma jeszcze pomieszczeń archiwalnych, materiały krakowskie są tymczasowo przechowywane w Rzeszowie.

B.P. – Czy pracownicy IPN uczestniczą w selekcji materiału, czy zdają się państwo na pracę tych instytucji, z których przejmuje się zbiory?

B.G. – Zgodnie z porozumieniem z UOP materiały jeszcze nie przekazane zostały wydzielone w odrębnych pomieszczeniach, zaplombowanych pieczęciami UOP i naszymi. Każde wejście do tych pomieszczeń odbywa się w obecności naszych pracowników, więc mamy nad tymi materiałami kontrolę.

L.P. – Nasi pracownicy nie mogą mieć jednak wglądu w materiały wytworzone po maju 1990 r.

K.P. – Czy w całości zostały przejęte dokumenty z centrali UOP?

L.P. – Z centrali przejęliśmy około 90 proc. materiałów i nieco mniej niż połowę kartotek.

B.G. – Te 90 proc. dotyczy Warszawy, są bowiem takie delegatury UOP, które przekazały całość materiałów.



L.P. – Ale są i takie, które przekazały zaledwie 10–20 proc. swoich zasobów. Najczęściej dotyczy to kartotek, a nie materiałów typowo archiwalnych.

K.P. – **Jak jest szacowana objętość tego materiału, który mamy przejść z UOP?**

L.P. – Około 10 kilometrów.

K.P. – **Archiwum MSWiA jest już przejęte w całości. Czy to oznacza, że to archiwum przestaje istnieć?**

B.G. – Archiwum MSWiA gromadziło także dokumenty wytwarzane po roku 1990, poza tym było również normalnym archiwum zakładowym i obecnie pozostało jako wydział w gabinecie dyrektora generalnego.

K.P. – **Z jakich archiwów poza UOP i MSW przejmujemy jeszcze materiały?**

B.G. – Z policji, Straży Granicznej, sądów, prokuratur. Z archiwum Wojskowej Służby Informacji przejęliśmy już 98 proc. akt. Chciałabym jednak zaznaczyć, że nie są to materiały wytworzone przez WSI, lecz zgromadzone w ich archiwum. Powinniśmy też przejść materiały z archiwów państwowych. Ustawa daje nam, a właściwie prezesowi Instytutu, bardzo duże możliwości zwracania się do różnych instytucji, które mogą posiadać dokumenty interesujące Instytut, czyli na przykład akta osób prześladowanych z powodów politycznych.

K.P. – **Myślę, że wydzielenie materiałów dotyczących osób represjonowanych z powodów politycznych może być bardzo trudne.**

B.G. – Zgodnie z ustawą prezesi sądów oraz szefowie prokuratur mają obowiązek wydzielenia materiałów, które muszą przekazać do IPN. W praktyce, mimo zapisu ustawy mówiącego o sześćdziesięciodniowym terminie ich przekazania. Dlatego delegowaliśmy tam naszych pracowników, którzy pomagali w odnajdowaniu i wydzielaniu tych materiałów. Staraliśmy się robić to bardzo dokładnie. Zdarzyć się może sytuacja, że wytypowaliśmy więcej dokumentów, bo wydawało nam się, że w jakiejś sprawie jest motyw polityczny, a później przy analizie materiałów okazało się, że to przestępstwo pospolite. Te akta zostaną zwrócone.

B.P. – **A z drugiej strony przejmowane zbiory mogą być niepełne, bo wcześniej już zostały uszczuplone.**

B.G. – Tego nie wykluczam. Wiadomo, że w archiwach sądów czy prokuratur odbywało się normalne brakowanie (czyli niszczenie) do-





kumentów. W zeszłym roku zwróciliśmy się do Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych o wstrzymanie brakowania. Wcześniej akta te nie zostały poddane dokładnemu przeglądowi. Brakowane były na przykład akta kategorii B, które powinny mieć kategorię A, czyli być chronione wieczyście. Ponieważ archiwa sądów i prokuratur podlegają nadzorowi Archiwów Państwowych, to one wydają zgodę na brakowanie.

K.P. – Co jeszcze będziemy przejmować?

B.G. – Akta paszportowe, które stanowią prawie 50 proc. tego, co mamy do przejęcia. Pojawiały się głosy, że to nie są materiały, które miały cokolwiek wspólnego ze Służbą Bezpieczeństwa. To nie jest prawda, w każdym wojewódzkim wydziale spraw wewnętrznych wydziały paszportowe podlegały Służbie Bezpieczeństwa (SB). Akta paszportowe są jeszcze w archiwach policji, przy czym był to depozyt Archiwum MSWiA. Z archiwum policji będziemy też przejmować akta normatywne (na przykład rozporządzenia czy instrukcje) i akta osobowe funkcjonariuszy – do 1954 r. wszystkich, a od 1954 r. tych, którzy chociaż jeden dzień przepracowali w pionie Służby Bezpieczeństwa.

K.P. – Co przejmujemy i co mamy przejąć z Archiwów Państwowych?

B.G. – Wszystkie materiały dotyczące represji z motywów politycznych. Na przykład akta Wojskowych Sądów Rejonowych, prokuratur wojskowych. Parę tygodni temu orzeczeniem Naczelnego Sądu Administracyjnego podciągnięto pod pion służby także wydziały czwarte – to był ten pion prokuratury, który prowadził sprawy polityczne.

K.P. – W Sejmie zostaliśmy zaatakowani za to, że przejęliśmy dokumenty, których rzekomo nie powinniśmy przejmować.

B.G. – W Sejmie była mowa o aktach Urzędu do spraw Wyznań. Nie przejęliśmy żadnych akt tego urzędu. W kilku przypadkach przejęliśmy materiały z wydziałów do spraw wyznań, które znajdowały się w archiwach zakładowych urzędów wojewódzkich. Zgodnie z ustawą materiały wydziałów do spraw wyznań powinny być przekazane do IPN z tego powodu, że dotyczą represji z motywów politycznych: inwigilacji Kościołów i innych związków wyznaniowych.

L.P. – Powiada się, że to są akta administracyjne, ale w tych wydziałach były też materiały typowo operacyjne dotyczące spraw Kościoła.

K.P. – Bywa, że jesteśmy krytykowani za powolny tryb przejmowania i udostępniania dokumentów.

B.G. – Przejmowanie dokumentów zaczęliśmy we wrześniu ubiegłego roku. W Warszawie trochę wcześniej, ale przejmowaliśmy dokumenty jawne. Nie mając odpowiednich zabezpieczeń, nie mogliśmy przejmować dokumentów klauzulowych, to znaczy dotąd nie odtajnionych. Dopiero od września 2001 r. w całej Polsce (oprócz Krakowa) możemy przejmować wszystkie materiały.

K.P. – Jaki jest przewidywany termin zakończenia tej akcji?

B.G. – Naszą współpracę z Naczelną Dyrekcją Archiwów Państwowych w zakresie przekazywania materiałów reguluje niedawno podpisana umowa. Nasze kontakty z Archiwami Państwowymi na szczeblu lokalnym są dobre. Ich materiały są już w większości zewidencjonowane na tyle, żeby można je było przejść. Porozumienie dotyczy przejmowania w pierwszej kolejności całych zespołów, więc nie trzeba będzie wydzielać materiału i tworzyć dodatkowych pomocy ewidencyjnych. Spakowanie będzie trwało kilka miesięcy. Podobnie jest z aktami policyjnymi. Na przykład w Warszawie jest prawie 19 kilometrów akt, które wcześniej trzeba opisać. One leżą w metalowych halach, ale nie ma do nich ewidencji. Każdą teczkę trzeba wyciągnąć, opisać, związać.

K.P. – Kiedy można się spodziewać zakończenia przejmowania dokumentów i kartotek służb specjalnych?

L.P. – Do końca roku. Brak kartotek utrudnia nam pracę, a szczególnie prowadzenie kwerend przy realizacji wniosków dla osób pokrzywdzonych. Alfabetyczna kartoteka jest w istocie kluczem do pozostałych materiałów archiwalnych. W jej przejmowaniu doszliśmy już do końca litery K. Jest też kwestia usunięcia z naszych zbiorów informacji o wydarzeniach, które miały miejsce po 1990 r.

B.G. – Musimy też ustalić, czy karta inwentarzowa idzie w całości do IPN, czy należy ją skserować.

B.P. – Jaki jest stan opracowania przejmowanych archiwaliów?

B.G. – W większości dysponujemy tylko spisami zdawczo-odbiorczymi, które sami zrobiliśmy. Tak jest w przypadku materiałów przejmowanych z sądów i prokuratur, które nawet nie mają paginacji. Akta operacyjne, które przejęliśmy po byłej SB, w większości są opracowane, tak samo akta osobowe, najgorzej jest z aktami administracyjnymi i paszportowymi.

K.P. – W archiwach sądów i prokuratury podstawową pomocą ewidencyjną jest repertorium. Czy otrzymujemy również repertoria, czy też robimy z nich kopie?



B.G. – Jeśli jakieś sądy lub prokuratury przekazały nam skorowidze czy repertoria w postaci oryginałów, to oryginały zwrócimy.

K.P. – Ilu jest pracowników BUiAD, w centrali i w oddziałach?

B.G. – 150 osób w centrali i około 400 osób w oddziałach. Nie ma podziału na archiwistów i niearchiwistów. Na stanowiskach jako archiwiści czy młodsi archiwiści pracują także sekretarki, ponieważ wszyscy pracownicy BUiAD muszą mieć poświadczenie bezpieczeństwa.

B.P. – Jak wiele czasu potrzeba, by ten zespół opracował cały zbiór archiwalny IPN?

L.P. – To jest praca przynajmniej na dziesięć lat.

B.P. – Prace bieżące nad przejmowaniem archiwów trwają równoległe z procesem udostępniania dokumentów, co jest dość trudne. Część dokumentów trzeba wydawać, a jednocześnie się je przejmuje i opracowuje. Jak w tej sytuacji wygląda możliwość korzystania ze zbiorów archiwalnych?

B.G. – Korzystać z nich może właściwie każdy, kto złoży u nas wniosek, że chciałby się zapoznać z takimi czy innymi materiałami.

B.P. – Jaka towarzyszy temu procedura?

B.G. – Jest tworzony projekt regulaminu udostępniania materiałów archiwalnych z zasobów Instytutu Pamięci Narodowej. Latem ubiegłego roku, po wewnętrznych konsultacjach został przekazany on do kancelarii Prezesa Rady Ministrów, bo tego rodzaju dokument musi być wydany w drodze rozporządzenia Rady Ministrów. Nie mamy żadnej informacji, kiedy to rozporządzenie wyjdzie. Wiem, że zostało przekazane do konsultacji do różnych ministerstw, kilka dni temu otrzymała go Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych. Mimo to udostępniamy akta. Procedura udostępniania jest taka jak w Archiwach Państwowych. Musi być wniosek osoby zainteresowanej dostępem do akt. Można skorzystać z inwentarzy, wpisać od razu sygnatury, które interesują daną osobę. W przypadku braku odpowiednich pomocy ewidencyjnych pracownicy BUiAD oraz OBUiAD są zobowiązani do przeprowadzenia kwerendy w naszych materiałach i przygotowania ich. Potem sporządza się notatkę, jakie są to materiały, kto się ubiega o wgląd w nie, czy te materiały mają klauzulę tajności, czy są materiałami jawnymi. Jeśli nie ma żadnych zastrzeżeń, to po prostu są udostępniane.

K.P. – Tutaj trzeba rozróżnić dwa rodzaje udostępniania. Chodzi o udostępnianie pokrzywdzonym i badaczom. Zatrzymajmy się przy udostępnianiu tak zwanych teczek pokrzywdzonym. Co to są tecki i czy one naprawdę istnieją?

Det. s. bicia bandyty ps.
"Sokolik" Wyrożebski
Kazimierz.

Podpisana
Komenda Milicji Obywatelskiej
w Sokółowie Podl.

Wydaj H. pomyślnie
Woj. 11.0 - Olszow

WZGLĘDNY WYKAZ WYKONANIA PRAC

0239 k/48

Melduje ze w dniu 5 lipca 1948r. wysłana została grupa milicjantów z K.P.M.O. Sokółów Podl. w d. ca. plutonu i kierownikiem M. Młodziej na gminie Sterdyn ze specjalnymi zadaniem. Referent Sledczy miał zadanie nawiązać kontakt z agencją, s mil. z plutonu przeprowadzić w miejscowościach wytypowanych kontrolę drzewa dewastowanego z lasów państwowych. Po przybyciu grupa rozbiła się na patroly po 2-3 ch do 3-ch ludzi i przystąpiła w myśl planu do wykonania czynności w porządku, w miejscowości Chadzyn, gm. Sterdyn, patrol mil. w sile 2-ch ludzi pod d-om kpr. Deresa Stefana obmierzała suszoną drzewo u ob. Piwko Józefa, sam. we wsi Chadzyn, poczyn kpr. Deres Stefan wzeździ do mieszkania, celem sporządzenia protokołu. Natomiast mil. Krupinskiemu Władysławowi polecił zostać na zewnątrz, walcząc czasie z okazy wykoszowało 3-ch ludzi z bronią automatyczną na M. P. 32-a oraz pistolety z okrzykiem "rozs do góry". Na milicjanta Krupinskiego, który natychmiast padł na ziemię i dał ogień do bandytów, którzy także odkryli ogień. Kpr. Deres będący w tym czasie wewn. strz. mieszkania, zarejestrowawszy się w sytuacji, przez okno z mieszkania otworzył także ogień, bralając pobliskiego bandyte, którym jak się okazało był Wyrożebski Kazimierz ps. "Sokolik". Pozostali dwaj bandyci po krótkiej walce zaczęli się wycofywać w las /nadmieniał się, że wieś Chadzyn leży wśród lasu/. W krótkim czasie na strzask przybyli pozostali milicjanci będący w drugiej części tej samej wsi, jak też drugina K.B.W. stacjonująca w pobliskiej wsi, udając się w poscig za bandą, którzy wkończyli na konie, które im pozwolił p. drożdż i zbiegli. Milicjanci wysłali natychmiast poczę do telefonu, powiadamiając Komendę Powiatową M.O. Zorganizowano wopólnie z K.B. i U.B. akcję na las Sterdynski przy udziale większej ilości wojska, przetrącając las i wsie okoliczne. Akcja jańsk wiec data wyniku pozytywnego. Z przeprowadzonego wypadu i działania agencury ustalono, że banda była w czasie marcu od wczesnego rana i natknęwszy się na milicjantów, mogła przypuszczać iż jest to Ochrona Lasów, która w tym dniach snajpowala się na bandym telefonie. Banda usiłowała nocie zdobyć broń i amunicję, ponieważ posiadała dwie długie jednostki broni i broń krótką. Przy samym bandycie znaleziono trzy pistolety: "Walter" Nr. 429, "Mauser" cal. 7,65, Nr. 7454, "F.H." cal. 7.65 Nr. 4802 oraz granat obrony. Ponadto znaleziono dokumenty jak: notatki od informatorów, raporty z rubryk-ów spidzistawiającej kandydki które banda nosiła od wczesnego czasu, używając ich do terroryzowania ludności. Znaleziono także medal zasłużony na Polu Chwały, sbrony mil. kpr. Lewandowskiemu w czasie rozbrojenia Pogotowca M.O. w Chruszczawce w 1947r. W akcji wyróżnili się dwaj funk. t. j. kpr. Deres Stefan i szereg. Krupinski Władysław przez właściwe zabezpieczenie się na ewentualność napadu, co umożliwiło bandzie wkończenie, pomimo bardzo podatnego terenu, gdyż zabudowania przyległy do gęstwy, a także odważne zachowanie się w akcji.

KOMENDA
MILICJI OBYWATELSKIEJ
W SOKOŁOWIE PODL.
1948
1966- mjr. Marcin

Kierownik Powiatowy M.O.
w Sokółowie - Podlaskim

K i s l k Stanisław, por.



L.P. – Nie ma żadnych teczek pokrzywdzonych. Na wniosek pokrzywdzonego my jako Biuro tworzymy taką teczkę ze wszystkich materiałów dotyczących danej osoby. Dokumenty z kilku miejsc łączymy i tworzymy jedną czy kilka teczek i w formie kserokopii udostępniamy osobom pokrzywdzonym. Tylko nieliczni tak naprawdę mieli jakieśteczki, na przykład osoby rozpracowywane czy takie, wobec których prowadzono sprawy operacyjne. W większości przypadków to my tworzymy tak zwaneteczki. Swojeteczki mieli tajni współpracownicy. Inaczej byłoby na przykład w Stasi, tam praktycznie każda osoba miała teczkę, w której były wszystkie materiały zebrane na daną osobę od tajnych współpracowników, z meldunków. Jeśli w jakimś meldunku pojawiło się na przykład dziesięć nazwisk, z oryginału tworzono dziesięć kopii i wkładano je do teczek poszczególnych osób. W Polsce każdy pracownik operacyjny sam gromadził materiały o danej osobie. Podobnie było z tak zwanymi obiektami. Zakładano teczkę „na dany obiekt”, gdzie gromadzono wszystkie materiały na temat interesującej organizacji czy instytucji.

K.P. – Jeśli jakaś osoba była na przykład pracownikiem wyższej uczelni, należała do jakiejś organizacji podziemnej i jednocześnie działała w duszpasterstwie, to informacje na jej temat będą w różnych miejscach?

B.G. – Tak. I właśnie dlatego problem polega na tym, żeby to wszystko sprawdzić, zebrać i utworzyć „teczkę” dotyczącą danego pokrzywdzonego.

K.P. – Wszystkie takie nitki zbiegają się w jednym miejscu, czyli w kartotece?

L.P. – Powinny, ale w kartotece nie ma kart tak zwanych osób przechodzących. Może być olbrzymia „sprawa obiektowa”, na przykład na Uniwersytet Warszawski, i w tej sprawie zarejestrowano, powiedzmy, dziesięć osób, a przecież w takiej sprawie informacje były o kilkudziesięciu czy kilkuset osobach. Więc jeżeli chcemy sporządzić teczkę pokrzywdzonemu, to należałoby przeprowadzić dokładną kwerendę tych materiałów i gdy nazwisko osoby pokrzywdzonej w nich się pojawia, trzeba zrobić kserokopię i pokazać ją tej osobie. Mogą to być donosy tajnych współpracowników czy informacje oficera obiektowego. Trzeba też pamiętać, że kartoteka na przełomie 1989 i 1990 r. została mocno uszczuplona, częściowo zniszczona, więc nie można znaleźć materiałów dla wielu osób, bo choć te osoby były zarejestrowane i dokumenty zachowały się, to karty zostały zniszczone. Po prostu nie można praktycznie powiązać osób z materiałami.

K.P. – Czy można coś powiedzieć na temat skali tych zniszczeń?

L.P. – Kartoteki niszczone głównie w wojewódzkich urzędach spraw wewnętrznych (WUSW), szczególnie w byłym WUSW w Gdańsku, mniej w centrali. Trudno określić, ile kart zostało zniszczonych. Możemy tylko powiedzieć o kartach, które miały być zniszczone, zostały wycofane z kartoteki operacyjnej Służby Bezpieczeństwa i zachowały się w workach przygotowanych do zniszczenia. Po 1990 r. utworzono z nich tak zwaną kartotekę odtworzeniową. To była wyodrębniona kartoteka z kartoteki operacyjnej.

K.P. – Ile kart liczy kartoteka ogólnoinformacyjna, a ile odtworzeniowa?

L.P. – W kartotece ogólnoinformacyjnej jest około trzech milionów kart, w kartotece odtworzeniowej około pół miliona. Kartoteka została założona w 1944 r. i rosła aż do 1990 r.

K.P. – Kto to jest pokrzywdzony?

B.G. – Według ustawy pokrzywdzona jest każda osoba, o której organa bezpieczeństwa państwa zbierały informacje na podstawie celowo gromadzonych danych w sposób tajny. Jednocześnie pokrzywdzonym nie jest osoba, która została pracownikiem, funkcjonariuszem lub współpracownikiem organów bezpieczeństwa państwa, nawet jeśli wcześniej była represjonowana.

K.P. – Interesuje mnie sprawa, której ustawodawca chyba nie przewidział: co się dzieje w sytuacji odwrotnej, jeśli ktoś najpierw był pracownikiem czy współpracownikiem organów bezpieczeństwa, a potem stał się opozycjonistą. Czy ci ludzie są objęci mianem pokrzywdzonych w myśl ustawy? I co państwo zrobią, jeśli ktoś taki się zgłosi?

B.G. – Wyślemy sprawę do biura prawnego z prośbą o opinię. Do tej pory nikt taki nie zgłosił się do nas.

K.P. – Najkrócej więc – pokrzywdzonym był ten, kto był rozpracowywany przez organa bezpieczeństwa.

B.G. – Tak, ale – chciałabym to mocno podkreślić – przez organa bezpieczeństwa państwa. Zgłasza się do nas mnóstwo ludzi, którzy czują się pokrzywdzeni, bo: nie awansowali w pracy, coś im się nie powiodło w karierze zawodowej, w życiu prywatnym. My szukamy i nie znajdujemy żadnej informacji. Rozmawiamy z tymi osobami i wtedy się okazuje, że oczekiwany awans dostał ktoś, kto był w partii, albo inna pani została kierowniczką, bo miała lepsze układy z dyrektorem, a poza tym donosiła na innych. Pytamy: komu donosiła? No, kadrom, dyrektorowi. My



nie przejmujemy teczek osobowych ludzi z zakładów pracy, więc jeżeli ktoś miał problemy w pracy dlatego, że inna osoba należała do partii i utrudniała życie innym, to my nie znajdziemy takich materiałów.

B.P. – Chociaż, jak życie poucza, takie osobiste konflikty znajdują się potem w materiałach służb, bo na przykład kadrowiec był ich współpracownikiem.

B.G. – Tak, dlatego do każdego wniosku, który do nas wpływa, prowadzimy kwerendę, nawet jeśli już na wstępie wydaje nam się, że niczego nie znajdziemy. To jest nasz obowiązek.

B.P. – Ile osób, które złożyły wniosek po przeprowadzonej kwerendzie, dowiedziało się, że nie ma dotyczących ich dokumentów?

B.G. – Do tej pory przygotowaliśmy dokumenty dla 261 osób. Trudno mi powiedzieć, dla ilu osób nie znaleźliśmy żadnych informacji, ale jest ich znacznie więcej niż tych, które dostały swoje „teczki”. Wnioski tych osób są odkładane na później, ponieważ myślimy, że w miarę przejmowania kolejnych materiałów znajdują się o nich informacje. Tymczasem zgodnie z zarządzeniem prezesa IPN przygotowuje się dla nich zaświadczenia o tym, że nie są pokrzywdzonymi w myśl ustawy.

K.P. – Jaka jest procedura udostępniania teczek?

B.G. – Zgodnie z zapisami ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej osoba zainteresowana musi osobiście złożyć u nas wniosek. Ten wniosek jest rejestrowany, analizowany, sporządza się notatkę. Jednocześnie przygotowuje się zapytanie do wydziału lub referatu ewidencji o przeprowadzenie kwerendy w kartotece i we wszelkich innych pomocach ewidencyjnych. Informacje z ewidencji trafiają do Wydziału Udostępniania. Jeśli znajdują się jakieś materiały dotyczące danej osoby, to cała jednostka archiwalna jest przekazywana z magazynu do Wydziału Udostępniania, by zainteresowana osoba mogła się z nimi zapoznać. Sporządzane są kserokopie, na których anonimizuje się (anonimizacja w praktyce oznacza zacernianie) dane innych pokrzywdzonych osób i osób trzecich. Tworzymy teczkę, osoba jest informowana, że materiały są dla niej przygotowane, podajemy numer telefonu i prosimy o kontakt z nami. Uzgadniamy termin spotkania, bo nasza czytelnia ma tylko osiem miejsc. Następnie można złożyć wniosek o kopie dokumentów, o ujawnienie danych funkcjonariuszy, tajnych współpracowników oraz tych wszystkich donosicieli.

B.P. – Chcę zapytać o ludzi, z którymi państwo mieli ten pierwszy kontakt. Czy większość zadowala się tym, co dostaje, czy usiłują dociekać dalej?

B.G. – Jest bardzo różnie. Są osoby, którym wystarcza to, co dostają, i są takie, które po przejrzaniu, powiedzmy, jednej z kilkunastu przygotowanych teczek stwierdzają, iż jest to dla nich tak szokujące, że nie

chcą więcej tego oglądać. Bywają też osoby bardzo niezadowolone, bo uważają, że powinno być w ich teczkach mnóstwo dokumentów, gdyż były na przykład tak wybitnymi działaczami opozycji.

L.P. – Ludzie są rozczarowani, gdy informujemy, że nie znaleziono żadnych dokumentów. Mówią – one muszą być, bo byłem śledzony, represjonowany...

B.P. – **Interesują mnie ci, którzy mają te czki i chcą poznać prawdę do końca.**

B.G. – Są tacy, którzy chcą wiedzieć jak najwięcej, upewniają się, czy czegoś nie zabrakło, proszą o nazwiska tajnych współpracowników i funkcjonariuszy. Jeśli mamy materiały, to udostępniamy im nazwiska funkcjonariuszy, wraz z funkcją.

L.P. – Gorzej jest z identyfikacją tajnych współpracowników. Są podane pseudonimy i bywa, że na podstawie posiadanych materiałów archiwalnych nie jesteśmy w stanie ustalić, kto za tym pseudonimem się kryje. Często osoba, która czyta materiały o sobie, jest w stanie określić, kto był donosicielem.

B.P. – **Czy wykorzystuje się tę wiedzę pokrzywdzonych?**

L.P. – Nie, nie możemy z tego korzystać, to nie należy do zadań IPN.

B.G. – Pokrzywdzony ma jednak prawo składać różne wnioski, oświadczenia, a my mamy obowiązek dołączenia ich do jego akt.

K.P. – **Gdyby w późniejszym okresie znalazły się jakieś dokumenty interesujące pokrzywdzonego, czy będzie on o tym zawiadomiony?**

L.P. – Tak. Wydajemy zaświadczenie, że nie ma materiałów na określony dzień. Pewność będziemy mieli, gdy przejmemy wszystkie materiały, wszystkie kartoteki, a następnie je opracujemy. Ale to będzie trwało lata.

K.P. – **Jak długo trwa przygotowywanie materiałów dla pokrzywdzonego?**

B.G. – Jeśli osoba pokrzywdzona pisze, że była aresztowana, był wyrok, proces itd., to są dla nas informacje, gdzie przede wszystkim mamy szukać. Szukamy wtedy na przykład w aktach Wojskowych Sądów Rejonowych. To jest stosunkowo proste, bo WSR-y są jawne. Natomiast jeśli te informacje we wniosku są bardzo lakoniczne, a na podstawie kartoteki czy innych materiałów ewidencyjnych okaże się, że materiałów jest bardzo dużo i są rozrzucone po całej Polsce, to gromadzenie ich trwa kilka miesięcy.





K.P. – Czyli bardzo dużo zależy od tego, jakie informacje o samym sobie poda wnioskodawca.

B.G. – Niektórzy ludzie mówią: „pytania, które są we wniosku, są bardziej szczegółowe niż te, które zadawano mi podczas przesłuchania czy śledztwa”. Nikt nie musi wypełniać dokładnie wszystkich punktów, które są we wniosku. Dla nas to jest po prostu ułatwienie. Im więcej informacji ktoś nam poda, tym szybciej będziemy mogli coś znaleźć.

K.P. – W materiałach udostępnianych pokrzywdzonym wszystkie nazwiska poza ich własnym są zamazywane.

B.G. – Jeśli dotyczy to oryginałów, to oczywiście nic nie jest anonimizowane. W kopiach oprócz nazwiska osoby pokrzywdzonej anonimizowane są dane dotyczące wszystkich innych osób trzecich, tajnych współpracowników i funkcjonariuszy.

B.P. – Osoby trzecie, kto to właściwie jest?

B.G. – Wszystkie inne osoby, które występują w tych dokumentach. Na przykład jest notatka z podsłuchu rozmowy telefonicznej. Są w niej dane, kto ją sporządził, kto rozmawiał. Jeśli osoba pokrzywdzona rozmawiała z koleżanką, z dyrektorem, ale też z osobą, która była również aresztowana i przesłuchiwana, to zarówno nazwiska dyrektora, koleżanki, jak i tej ostatniej osoby są anonimizowane.

K.P. – Chcę zapytać o dokumenty, które wcześniej były dostępne bez żadnych ograniczeń, na przykład akta sądowe. Czy anonimizacja dotyczy też takich dokumentów, które przed wejściem w życie ustawy o IPN były pokrzywdzonym udostępniane w ramach na przykład procesów rehabilitacyjnych?

B.G. – Zgodnie z ustawą o IPN, jeśli są na przykład akta sprawy aresztowania pana i razem z panem aresztowanych jest dziesięć innych osób, to mimo że pan zna ich nazwiska, powinniśmy je anonimizować. Takie są zapisy naszej ustawy. Jeśli są to akta jawne, które przejęliśmy z archiwum sądu, to nie robimy tego. Musielibyśmy bowiem skserować kilka tomów, a naprawdę nie jesteśmy aż tak bogatą instytucją, żeby pozwolić sobie na kserowanie na przykład w kilkunastu egzemplarzach, bo w sprawie było tyle osób. Nie dotyczy to oczywiście akt operacyjnych.

L.P. – W tym zapisie ustawodawca myślał o aktach tajnych i operacyjnych.

B.P. – Są jeszcze funkcjonariusze, którzy zgłaszają się po swoje dokumenty. Proszę opisać tę grupę, z jakich powodów się zgłaszają i co się im udostępnia.

B.G. – Zgodnie z ustawą przejmujemy także akta osobowe tych, którzy pracowali w pionie Służby Bezpieczeństwa. Mamy teczki ich akt personalnych ze wszystkimi zaświadczeniami, życiorysami, opiniami o służbie, o zarobkach. Przejęliśmy więc na siebie także obowiązek wydawania wszelkich potrzebnych funkcjonariuszom zaświadczeń o zatrudnieniu, o zarobkach. Zgłaszają się, bo te dokumenty są im konieczne do załatwiania spraw emerytalnych, rentowych.

L.P. – Mamy obowiązek wydawania odpisów różnego rodzaju świadectw, ukończenia kursów.

B.P. – **Czyli przychodzą tutaj jak do biura kadr po świadectwo pracy?**

B.G. – Wypełniają ten sam wniosek jak osoba pokrzywdzona, inne jego części.

B.P. – **Czy też tak długo czekają, czy łatwiej jest skompletować im dane?**

B.G. – Jest to prostsze, choć część tych akt jest już spakowana, ale jeszcze do nas nie przeszły. Niemniej jest to łatwiejsze.

B.P. – **To swoisty paradoks, że pokrzywdzony musi czekać znacznie dłużej.**

K.P. – **Jakie są zasady udostępniania akt badaczom?**

B.G. – Dostają oni dokumenty niezanonimizowane, pod warunkiem że są to materiały jawne i niepotrzebne jest poświadczenie bezpieczeństwa. Nie trzeba kompletować dla nich teczek. Jeśli interesuje ich określony temat, a materiały do niego mogą znajdować się w stu teczkach, to dostają ich sto.

K.P. – **Badacze otrzymują dokumenty w oryginałach?**

B.G. – Materiały jawne – tak.

K.P. – **Kiedy zaczęło się udostępnianie dokumentów badaczom, przede wszystkim historykom, i ilu skorzystało?**

B.G. – W listopadzie 2000 r. Mieliśmy już wtedy materiały byłej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, w miarę szybko były też udostępniane materiały z archiwum MSWiA. Przejęte materiały są udostępniane na bieżąco. Najbardziej interesują badaczy materiały z UOP. Zgodnie z uchwałą Kolegium IPN są one przejmowane w dwu etapach. Najpierw zapakowano i opieczetowano pudła zawierające jednostki archiwalne. Potem otwierano pudła i sprawdzano zawartość poszczególnych teczek, poszczególnych jednostek. Udostępnione mogą być tylko te materiały, które przejdą ten drugi etap. Mate-



riaty z UOP zaczęliśmy przejmować we wrześniu 2001 r., więc ten proces musi się dopiero rozkręcić. Rozpakowywanie odbywa się komisyjnie, a często przedstawiciele UOP jest za mało. Dlatego wiele przejętych materiałów jest zapakowanych i nie możemy ich od razu otworzyć. Ponadto spisy zdawczo-odbiorcze dostajemy w formie papierowej. Do 11 marca teczki akt osobowych, których mamy około czterdziestu tysięcy, były objęte klauzulą tajności i spisy także miały tę klauzulę, więc nie mogliśmy, nie mając odpowiednich zabezpieczeń komputerowych, wprowadzać ich do naszych baz danych. Szukanie odbywało się „na piechotę”. Tak jest właściwie ze wszystkimi dokumentami. Oczywiście tworzymy swoje bazy danych, na przykład dla repatriantów. Teraz będziemy próbowali tworzyć bazy do akt osobowych. Niemniej to dopiero jest początek.

K.P. – Więc to, że przejęliśmy 90 proc. akt służb specjalnych, wcale nie oznacza, że możemy do nich zajrzeć. Ile mamy już odpakowanych akt?

L.P. – W różnych oddziałach jest różnie. Oddział w Rzeszowie ma już wszystkie otwarte. Są też oddziały, które z powodów lokalowych dopiero teraz zaczęły otwieranie pudeł. Dodatkowym utrudnieniem w pracy oddziałów jest to, że funkcjonariusze z delegatur UOP stawiają się do wspólnej pracy o wiele rzadziej. Kolejność otwierania pudeł uzależniamy więc od aktualnych potrzeb, nie w porządku przejmowania ich z UOP.

K.P. – Czy jakaś część zasobów służb specjalnych została przekazana w formie elektronicznej bądź w wersji mikrofilmowej?

L.P. – Tak, przejęliśmy większość mikrofilmów. Jesteśmy w trakcie przejmowania części elektronicznej, ale nie możemy z tych materiałów korzystać, bo jeszcze nie mamy odpowiednich zabezpieczeń. W najbliższym czasie ma być u nas zainstalowana specjalna kabina zabezpieczająca przed elektronicznym „ulotem danych”, dopiero w niej będziemy mogli korzystać z materiałów w wersji elektronicznej.

K.P. – Czy będziemy mieli techniczne warunki udostępniania dokumentów na mikrofilmach?

B.G. – Tak.

K.P. – Czy jakieś części zasobu archiwalnego nie będą udostępniane?

B.G. – Tak. Dotyczy to tak zwanego zbioru zastrzeżonego. Są to materiały, które na przykład Urząd Ochrony Państwa czy minister obrony narodowej zakwalifikowali jako materiały nie udostępniane z tego powodu, że zawierają informacje ważne dla bezpieczeństwa państwa.

K.P. – Czy takie wnioski były składane przez odpowiednich ministrów?

B.G. – Tak.

B.P. – Wyobrażam sobie, że państwo uczestniczą w tych naradach i stanowią grono opiniujące.

B.G. – Tak.

B.P. – Jakie mogą być te uzasadnienia?

B.G. – Na przykład takie, że zawierają akta osobowe byłych funkcjonariuszy SB, którzy nadal są funkcjonariuszami UOP.

K.P. – Czy zbiór zastrzeżony jest duży?

L.P. – To jest znikomy procent. Badacze nie powinni więc z tego powodu mieć utrudnionej pracy.

K.P. – Czy oprócz zbioru zastrzeżonego, który jest poza zasięgiem badaczy, pokrzywdzonych i wszystkich zainteresowanych, jeszcze jakieś materiały zostaną tajne?

L.P. – Tak, będą to materiały zakwalifikowane jako tajne po przeglądzie, nawet jeśli wcześniej nie trafiły do zbioru zastrzeżonego.

B.G. – Przeklasyfikowano wszystkie materiały przejmowane przez nas z WSI, większość z nich jest obecnie jawna. Tylko niewielki procent nadal posiada klauzulę niejawności. Teoretycznie wszystkie materiały z UOP powinny być jawne, ale nadal są chronione na przykład akta personalne osób, które były współpracownikami po 1989 r. Przed udostępnieniem każda z tych jednostek zostanie przejrzana. Jeśli gdzieś będą informacje nadal podlegające ochronie, oryginał strony czy dokumentu zostanie wyjęty, zrobimy kserokopię i zaczernimy tylko te informacje, które podlegają ochronie.

B.P. – Jakie są zasady przyznawania poświadczenia bezpieczeństwa?

B.G. – Ankiety składane są do naszego biura ochrony, a samo postępowanie prowadzi UOP. On decyduje o wydaniu lub niewydaniu certyfikatu.

B.P. – Czy byli właściciele tych archiwów, na przykład UOP, mają ułatwiony dostęp do archiwum IPN, czy obowiązują ich takie same procedury jak wszystkie pozostałe osoby?



B.G. – I tak, i nie. Tak samo muszą skierować do nas wnioski o udostępnienie materiałów, ale mając spisy zdawczo-odbiorcze, mogą nam podać dodatkowe informacje – że materiały zostały przekazane w dniu takim i takim, numer taki i taki, pozycja ta i ta. Wtedy odpada konieczność prowadzenia kwerendy. Nie trwa to miesiąc, ale trzy dni.

K.P. – **Powróćmy jeszcze do dokumentów, które przez byłych właścicieli były opracowane w specyficzny sposób. Czy jest już plan opracowania tych zbiorów według standardowych wzorów stosowanych w archiwistyce?**

B.G. – Tak.

B.P. – **Udostępnianie akt naukowcom i pokrzywdzonym to nie wszystkie prace prowadzone przez BUiAD.**

B.G. – Nasze Biuro nie zajmuje się tylko teczkami dla osób pokrzywdzonych czy dla naukowców. To są oczywiście ważne rzeczy, ale wykonujemy wiele kwerend na przykład dla osób ubiegających się o świadczenia pieniężne z Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie, które proszą o potwierdzenie wywiezienia na roboty przymusowe do Niemiec. Jest takich osób kilkadziesiąt tysięcy. Interesują je przede wszystkim materiały repatriacyjne, ankiety, w których podawano swoje dane osobowe oraz kiedy, gdzie dana osoba została wywieziona i co robiła. Część tych materiałów przejęliśmy z MSWiA, bardzo wiele miała być Główna Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, przy czym materiały te nie były opracowane. Zaczęliśmy robić bazy danych. Są osoby, które zgłaszają się po informacje w sprawach wywłaszczeniowych, te sprawy przejęliśmy z byłego Archiwum MSWiA. Jest ich bardzo dużo. Prowadzimy również kwerendy dotyczące poświadczenia działalności na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego na potrzeby rehabilitacyjne i kombatanckie. Prowadzimy je nie tylko w naszym zasobie, ale mamy także obowiązek podejmowania ich wszędzie, gdzie możemy natrafić na jakiegokolwiek informację o takiej działalności. Zwracamy się do UOP, do policji, do archiwów państwowych, Urzędu do spraw Kombatantów. Wydział i Referaty Udostępniania zrealizowały już kilkadziesiąt tysięcy kwerend dla UOP i Rzecznika Interesu Publicznego.

L.P. – Jesteśmy w trudnej sytuacji, nie na wszystkie pytania, które kieruje do nas Rzecznik Interesu Publicznego, możemy szybko odpowiedzieć, ponieważ nie mamy wszystkich kartotek, musimy się zwracać do UOP. To wszystko nie wynika z naszej opieszałości czy złej woli. Współpraca jest dobra, nasi pracownicy wspólnie z pracownikami biura rzecznika sprawdzają już przejęte kartoteki. Wcześniej nasze magazyny należały do MSW, później MSWiA i policji, ale nie były to magazyny archiwalne. Właśnie zakończyliśmy ich adaptację. Prace adaptacyjne i znaczna odległość od siedziby na Towarowej stanowią kolejne utrudnienie.

Zabral egzemplarz pod dow. sier. Lecha do osiedla
Kossu celowo polgna pomiędzy podatkowych w (sumie)
i sbitkacyjnych. 50.000 spot. gm. 30.000 tyc.
oraz zakupu lekarstwa.

Zabral egzemplarz do wsi Lebnio
Mkarało Jostę wionka P. P. A. oraz odjęto
pistolet model P. O. S. od olg. Leszka Bronistawa
i u tegoż samego zaopatrzono się u prosiant.

In. 3. VII. 1946. Zabral ^{cyfrowy} egzemplarz do osiedla Jajtana pod dow.
sier. Lecha celowo zaopatrzania pomiędzy podatkowych
u sumie. 12.000. stornie (obranie tyzisy) Gródek. 15.000

dn. 4. VII. 1946

Zabral egzemplarz do sier. Lecha pod dow. sier. Lecha
do sbitkacji ^{Sabnie} Gródek - celowo zaopatrzania pomiędzy
u sumie. 4.000. stornie (u tyzisy)

dn. 4. VII. 1946

Zabral egzemplarz do wsi ^{Sier.}
Mkarało na koszt 3000

B.P. – Trudności lokalowe, przede wszystkim dotyczące pomieszczeń magazynowych, to jeden z najważniejszych problemów IPN.

L.P. – To odnosi się do wszystkich naszych oddziałów. Kraków do tej pory nie ma magazynu. Sąsiadujący z siedzibą IPN na Towarowej w Warszawie budynek byłby magazynem podręcznym na kartoteki i kilka kilometrów najważniejszych akt. Ułatwione byłoby wtedy prowadzenie kwerend na potrzeby udostępniania. Nie byłoby problemu z udostępnianiem badaczowi całości materiału, który teraz przywozi się partiami.

B.P. – Często słyszy się od historyków, że luki w materiale nie pozwalają na odtworzenie wydarzeń, bo nie mamy dostępu do archiwów na terenie byłego ZSRR. Mam nadzieję, że IPN nie czyni trudnień zagranicznym historykom.

B.G. – Od dawna udostępniamy materiały dotyczące wojny i okupacji. Była Główna Komisja udostępniała takie materiały na bieżąco i mnóstwo badaczy z zagranicy z tych materiałów korzysta. Nie stwarzamy też żadnych problemów w udostępnianiu materiałów przejmowanych teraz. Zgłaszają się do nas ambasady i organa ścigania w sprawie przeprowadzenia przez nas kwerend.

K.P. – Skąd rekrutują się zatrudnieni w IPN archiwiści?

B.G. – Większość z nich to są ludzie młodzi, absolwenci historii i archiwistyki i podyplomowego Studium Informacji Archiwizacji i Księgarstwa, czyli technicy archiwiści. Bardzo popieram ich starania o to, by dalej się dokształcać na studiach zaocznych i wieczorowych. Niektórzy kontynuują studia, w tym na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, który w Polsce ma najlepszą archiwistykę. Pamiętać należy, że w BUiAD jest bardzo wyraźny podział na wydziały. Chodzi o to, żeby nie było takich osób, które mają pełną wiedzę na temat wszystkiego, co się u nas znajduje. To jest podporządkowane względem bezpieczeństwa, bo dysponujemy tak zwanymi materiałami wrażliwymi. Wydział ewidencji i informacji ma u siebie wszystkie kartoteki i pomoce ewidencyjne, jego pracownicy nie mają do czynienia z aktami.

K.P. – To jest rzeczywiście wielka praca, czy państwo nie czują się nią przytłoczeni?

B.G. – Jest jej bardzo dużo, a trzeba jeszcze pamiętać, że z pracujących w centrali 150 osób, 30 pracuje poza stałym miejscem pracy – w różnych komendach policji, przygotowując materiały w sądach, prokuraturach. Poza tym trzeba oddelegowywać ludzi w teren, angażować ich w przyjmowanie przywożonych dokumentów, otwieranie pudeł itd. Bardzo wiele prac trzeba wykonywać równolegle.

K.P. – Czy odczuwają państwo jakąś ulgę w związku z tym, że 11 marca 2002 r. część materiałów odtajniła się z mocy prawa?

B.G. – Zniknie między innymi problem przygotowywania decyzji o odtajnieniu dla prezesa IPN.

K.P. – Ustawa mówi, że klauzule tajności wygasają po pięćdziesięciu latach, więc dokumenty wytworzone przed 1952 r. powinny być jawne, bez żadnych wyjątków.

B.G. – Teoretycznie tak.

B.P. – Przy okazji pracy nad tymi bardzo starymi już dokumentami archiwiści narażeni są na zagrożenia wynikające z ich stanu, warunków przechowywania. Czy to jest rzeczywisty problem?

B.G. – Tak, to jest problem. Wiele dokumentów jest zagrzybionych, wiemy to z przeprowadzonych już ekspertyz. Niektóre, jest ich sporo, powinny być chronione w specjalnym pomieszczeniu, do którego można wchodzić tylko w maskach i ochraniaczach. W perspektywie planujemy zakup próżniowej komory dezynfekcyjnej, która pozwoli odkazić te materiały. Grzyby te są groźne i już pojawiają się przypadki zachorowań.

K.P. – Czy są możliwości odtwarzania zniszczonych dokumentów nie tylko z powodu złych warunków ich magazynowania, ale i dlatego, że są podarte lub przepuszczone przez niszcarkę?

B.G. – Zniszczonych dokumentów mamy bardzo dużo, znajdują się wśród nich cenne materiały, chociażby na potrzeby lustracji. Jest szansa na ich odtworzenie, ale to jest bardzo długi proces.



Bernadetta Groniek – absolwentka historii na Wydziale Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Od 1991 r. pracownik Centralnego Archiwum Ministerstwa

Spraw Wewnętrznych, od 1997. Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji – naczelnik Wydziału A MSWiA. Od 16 października 2000 r. w Instytucie Pamięci Narodowej początkowo jako zastępca Dyrektora Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów, a od 1 września 2001 r. Dyrektor Biura.



Leszek Postolowicz – magister historii. Absolwent Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Warszawskiego, filia w Białymstoku. W

latach 1981–1992 pracował w Archiwum Państwowym w Białymstoku, a od 1992 do 5 września 2001 r. w Urzędzie Ochrony Państwa. Od 6 września 2001 r. zastępca dyrektora Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN.